

Dojrzewanie w czasie.

Wokół przyjaźni Bolesława Prusa z Julianem Ochorowiczem

Dzisiejsza dostępność i obfitość źródeł na temat życia i twórczości Bolesława Prusa każe myśleć, że wszystko już na ten temat napisano i dalsze „drażnienie” tematu będzie działalnością wyłącznie wtórną. Tymczasem nawet tak znana w środowisku literackim postać pod pewnymi względami pozostaje nieodgadniona. Badanie śladów przyjaźni pomiędzy Aleksandrem Głowackim a Julianem Ochorowiczem wydaje się zajęciem o tyle interesującym, że zapiski autobiograficzne obu wybitnych polskich pozytywistów pozostają w znakomitej większości w rękopisach, a udostępniona ich część znajduje się w wydawnictwach zbiorowych bądź ilustrujących znacznie obszerniejsze zagadnienia¹.

W szkole i na studiach

Poznali się we wrześniu 1864 roku, w Lublinie, dokąd z trzytygodniowym opóźnieniem, już po rozpoczęciu roku szkolnego, dotarł Aleksander Głowacki. Po trudnych przeżyciach związanych z pobytym w więzieniu (co było – jak wiadomo – konsekwencją jego udziału w powstaniu styczniowym) i koniecznością odizolowania się od chorego umysłowo starszego brata, z którym czuł silną emocjonalną więź (Leon reagował bardzo gwałtownie na widok Aleksandra, ze względu na powstańcze wspomnienia), siedemnastoletni chłopak znalazł się w klasie szóstej zreformowanego liceum, mieszczącego się wówczas przy ulicy Namiestnikowskiej. Do klasy szóstej, do której uczęszczało aż pięćdziesięciu siedmiu uczniów, Aleksander zapisał się po raz trzeci. Poprzednio uczęszczał do gimnazjów w Kielcach i Siedlcach, jednak nie ukończył w żadnym z nich szóstej klasy ze względu na udział w zrywie 1863 r., a następnie konsekwencje udziału w nim, jakie poniósł, trafiwszy najpierw do niewoli w Siedlcach, a w kolejnym roku na kilka mie-

¹ Por. *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarzówna, S. Fita, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1969; K. Tokarzówna, *Młodość Bolesława Prusa*, Warszawa 1981; *Wspomnienia o Bolesławie Prusie*, oprac. S. Fita, Warszawa 1962; Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), *Listy*, oprac. K. Tokarzówna, Warszawa 1959; J. Ochorowicz, *Z dziennika psychologa: wrażenia, uwagi i spostrzeżenia w ciągu dziecięciu lat spisane*, Warszawa 1876.

sięcy do lubelskiego więzienia². W znanym wspomnieniu o tamtych czasach Prus z właściwym sobie humorem pisał: „W tym zamku, pamiętnym Unią, bawiłem kilka miesięcy, nawet dosyć wesoło, a tam, na zachodnim krańcu miasta, w koszarach, również uważałem za niezbędne przepędzić dłuższy czas w towarzystwie osób, skazanych już to na rozstrzelanie, już to na powieszenie”³. Pojawiając się w lubelskim liceum, miał świadomość, że jego dawni koledzy albo już skończyli szkołę i studiowali, albo byli w klasie siódmej i nie spodziewał się, że wśród młodszych od siebie i nie tak doświadczonych jak on sam, będzie umiał się odnaleźć. Tymczasem wśród nich pojawił się – podobnie jak Olek – nowy uczeń, Julian Ochorowicz, który po trzydziestu latach od tamtych wydarzeń tak je wspominał: „Okoliczności zrzędziły, że wyjechawszy z trzeciego gimnazjum, klasy piątej, na wakacje do Lublina w 1864 r., nie mogłem wracać do Warszawy i musiałem kończyć szóstą i siódmą klasę w Lublinie”⁴. Owe „okoliczności” wiązały się – podobnie jak w przypadku Prusa – z represjami popowstaniowymi, które dotknęły nauczycielską rodzinę Ochorowiczów (matka – Jadwiga z Sumińskich – utraciła stanowisko zastępczyni przełożonej pensji w Warszawie i została wraz z synem wysiedlona; ojciec – inspektor szkolny, już wtedy nie żył). Ze wspomnień poświęconych pobytowi w lubelskim liceum wyłania się obraz niezwykle żytej społeczności szkolnej (uczniów i nauczycieli), specyficznych i niespotykanych gdzie indziej zachowań, które ich autor określa jako „błaznowanie”, „epidemię śmiechu”. Zapewne wpływ na to miał fakt, że nauczycielami byli w znakomitej większości Polacy, a lekcje (oprócz języka rosyjskiego oraz historii i geografii Rosji) odbywały się po polsku. Prus po latach napisał o nich: „Kolegów i nauczycieli kochałem, ponieważ byli dla mnie bardzo życzliwi, życzliwsi nad moją wartość”⁵. Ochorowicz tak scharakteryzował grono swoich kolegów:

Szóstka i siódma klasa żyły razem, nadając ton całej szkole, w której też dzięki owej ruchliwej kompanii wrzało jak w ulu. Czy ich kto dynamitem wykarmił, czy jakieś dziwnie gorące promienie zbiegły się w tym starym trybunalskim gro-

² A. Głowacki przebywał według K. Tokarżówny w niewoli: w Siedlcach (ranny w bitwie pod Białką) od 1 IX do 2 X (lub 2 XI – jak podaje sam autor we wspomnieniach) 1863 roku oraz w Lublinie od 4 II do 7 V 1864 roku (*Bolesław Prus 1847–1912*, dz. cyt., s. 45–52).

³ B. Prus, *Notatki z Lublina*, „Tygodnik Ilustrowany” 1911, nr 5. Cyt za: *Bolesław Prus 1847–1912*, dz. cyt., s. 51.

⁴ J. Ochorowicz, *Przed trzydziestu laty* [w:] *Wspomnienia o Bolesławie Prusie*, oprac. S. Fita, Warszawa 1962, s. 23–24.

⁵ *Słowo o krytyce pozytywnej*. Cyt za: K. Tokarżówna, *Młodość Bolesława Prusa*, dz. cyt., s. 75.

dzie, dość że nie umiałbym określić jednym trafnym wyrazem tego, co się tam działo. (...) Przywódcą tej bandy młodych zawadiaków był Aleksander Głowacki (...). Chodziło się na cmentarz, wdrapywało na szczyt wieży jezuickiej dla zadokumentowania zręczności i siły nerwów (pamiętam, jakżeśmy z Prusem żalowali, że wieża nie jest wyższą) albo wreszcie odbywało się dalekie przechadzki przy księżycu po górkach i lasach okolicznych... (...) ambicją naszą była cięta szermierka słów, która zaraziła później Szkołę Główną i (...) zgłębianie tajemnic filozoficznych⁶.

Prus nazywany był wówczas przez kolegów Głowaczem lub Janem w Oleju (ponieważ takim pseudonimem podpisywał swoje teksty w „Kurierze Świątecznym”⁷). Pierwsze wrażenie, jakie wywarł na nowych kolegach, nie było imponujące. Mimo zapowiedzi jednego z nich, który wcześniej się z nim zetknął, że przyjedzie ktoś wyjątkowy, fenomen nie ujawnił się. Gustaw Doliński, kolega z klasy wyższej, tak zanotował:

Nareszcie zjawił się Głowacki. Figura niepoczesna, szczupły, smagły – czupryna czarna, gęsta i kędzierzawa, oczy przymrużone, bo ma wzrok krótki. Twarz wyrazista, wąsiki sypią się – granatowe kepi, granatowy mundur uczniowski, zapięty na wszystkie guziki – prawy but nieco wykrzywiony⁸.

Z biegiem czasu okazało się jednak, że ten niepozornie wyglądający młody człowiek oprócz wybitnych zdolności matematycznych posiada wiedzę z różnych dziedzin, pisze świetne wypracowania, jest także czytany, a przy tym „wesoły i towarzyski z natury, uczynny i serdeczny”⁹. Z jego inicjatywy uruchomiono w szkole koleżeńskie wykłady z różnych dziedzin, by łatwiej można było przygotować się do egzaminów, oraz zapoczątkowano wydawanie humorystycznego pisemka pt. „Kurier Łobuzów”, w którym Prus publikował pierwsze swoje satyryczne teksty. W szkole odbywały się również amatorskie przedstawienia teatralne, prezentujące własną twórczość licealistów (w tym sztukę Jana w Oleju pt. *Encyklopedyści*¹⁰). Ochorowicz pisze w swoim wspomnieniu, że w gronie kolegów skupionych wokół Głowackiego powstała także inicjatywa zorganizowania kasy pożyczkowej dla niezა-

⁶ Tamże, s. 24–26.

⁷ Por. G. Doliński, *Z księgi pamiątek [w:] Wspomnienia o Bolesławie Prusie*, dz. cyt., s. 49.

⁸ Tamże, s. 47.

⁹ Tamże, s. 48.

¹⁰ Rękopis widowiska nie zachował się – jak podaje K. Tokarzówna [w:] *Bolesław Prus 1847–1912*, dz. cyt., s. 57.

możnych kolegów¹¹. Nikt chyba lepiej niż on nie poznał smaku ubóstwa, o czym wielokrotnie z właściwym sobie humorem pisał później z perspektywy kilkudziesięciu lat. Dlatego bardzo zaboląa go kpina z tej inicjatywy ze strony Aleksandra Świętochowskiego.

Szkolnych kolegów łączyły zainteresowania, pasje i wspólne lektury. I Prus, i Ochorowicz wspominają dzieła Jana i Jędrzeja Śniadeckich, Józefa Supińskiego, Arona Bernsteina, Johanna Kaspara Lavatera, Wiktora Feliksa Szokalskiego i wielu innych, w tym także Ernesta Renana, pod którego wpływem pozostawał Głowacki przez jakiś czas¹². Interesowali się pracami z zakresu kształtujących się dopiero lub prężnie rozwijających się dziedzin (np. ekonomii, statystyki, psychologii, mechaniki itp.) i teorii (np. Darwina). Zaprzyjaźnieni ze sobą koledzy tworzyli – jak wspomina Ochorowicz – dwie partie: „trzeźwych” i „idealnych”. Na czele pierwszych stanął Głowacki, drugich – Ochorowicz¹³. Pasjonaci nauk matematycznych i przyrodniczych odrzucają wszystko, czego nie da się wyliczyć i zważyć, a przynajmniej zaobserwować, kpią z poetyckich prób „idealistów”, tchnących marzycielstwem i sentymentalizmem. Ci z kolei zarzucają swoim oponentom tępienie wszelkich idealnych uczuć i czytają na przekór „trzeźwym” Słowackiego i Syrokomlę, a obawiając się wyśmiania, kryją się także z zainteresowaniami mediumizmem. Prus relacjonował po latach: „Ja osobiście nie lubiłem jego [Ochorowicza – przyp. J. M.-P.] zajęć z magnetyzmem, stolikami itp., a miałem raczej zamiłowanie do >>nauki akademickiej<<, gdzie wszystko jest wyraźne i daje się podciągnąć pod rachunek”¹⁴. Ochorowicz tak wspominał ich wzajemne relacje: „(...) wytworzył się między nami pewien antagonizm, bardzo zresztą przyjacielski, którego ślady znajduję w moim dzienniku. (...) Pamiętam, (...) że jako rzecznik odłamu idealnych, przedrwiwałem jego awanturnicze wyprawy i jego system trzeźwej negacji”¹⁵. Ponieważ jednak wszyscy młodzieńcy pisali wiersze (z tym, że „idealni” – sentymentalne, „poruszające serca pensjonarek i wywołujące zachwyt subiektów”¹⁶, a „trzeźwi” – raczej cyniczne ody i krakowiaki), stopniowo zanikały między nimi różnice:

¹¹ J. Ochorowicz, *Przed trzydziestu laty*, dz. cyt., s. 31.

¹² Por. *Bolesław Prus 1847–1912*, dz. cyt., s. 55.

¹³ J. Ochorowicz, *Przed trzydziestu laty*, dz. cyt., s. 27–29.

¹⁴ B. Prus, *Objawy mediumiczne*, „Kraj” 1894, nr 3. Cyt za: *Bolesław Prus 1847–1912...*, dz. cyt., s. 57.

¹⁵ Tamże, s. 28–29.

¹⁶ Tamże, s. 30.

podczas gdy pierwsi ulegali urokowi drugich, drudzy umiarkowali się i porzucili maskę cynizmu. (...) Poezję ceniliśmy tak mało, żeśmy ją uważali tylko za środek (...) propagandy, za rodzaj formuł, mniej lub więcej obrazowo wypowiedzianych, mających służyć do rozwiązywania zagadnień życiowych, nie zaś do kołysania serc rozmarzonych (...). Nie wyszedł też z naszego grona żaden prawdziwy poeta (Prusa do poetów nie zaliczam, bo i u niego myśl zawsze góruje nad formą)¹⁷.

Najważniejsza jednak była nauka, a z tą Głowacki radził sobie bardzo dobrze; promocję do klasy siódmej uzyskał z „nagrodą szczególną” za postępy w matematyce. Oprócz niego nagrodę za wyniki w nauce („ogólne”) otrzymał klasowy kolega i imiennik Aleksander Świętochowski, który kilka lat później został okrzyknięty „papieżem warszawskiego pozytywizmu”. Po roku, kończąc szkołę, znów obaj zdobyli nagrody i znaleźli się w gronie tylko pięciu (na 57 abiturientów), których spotkał taki zaszczyt. Świętochowski nie należał – jak wynika ze wspomnień Ochorowicza – do żadnej z grup, nie angażował się w działalność naukową:

Rzecz jednak dziwna! Ten, który za lat kilka miał stać się jego [„Przeglądu Tygodniowego” – przyp. J. M.-P.] filarem, wówczas ocierał się o nas obojętnie, uśmiechał ironicznie – ale ani w figlach naszych, ani w robotach lub dyskusjach nie przyjmował żadnego udziału. Był to chłopiec cichy i pobożny, siadywał na pierwszym miejscu w pierwszej ławce, wykuwał swoje lekcje i dbał tylko o pierwsze nagrody...¹⁸.

A Prus dodawał: „Trudno opowiedzieć, ile energii, inteligencji, zapału i najszlachetniejszych uczuć płonęło w tej dzielnej młodzieży, na którą p. Ś[więtochowski] przez dwa lata patrzył i – nic nie widział”¹⁹. Zbieżność sądów Ochorowicza i Prusa potwierdza tylko fakt, iż Świętochowski nie był powszechnie lubiany, choć miał w klasie grupę wielbicieli. Głowacki stał się już wówczas obiektem jego krytyki czy nawet drwin. Z późniejszego artykułu Świętochowskiego pt. *Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)* jednoznacznie wynika dość stronicza ocena szkolnego kolegi, którego działalność to: „tłumaczenie wszystkiego na język drwiny”, „karykaturowanie rzeczy i osób”, „przeskakiwanie w czapeczce z dzwonekami od przedmiotów najbliższych

¹⁷ Tamże, s. 30–32.

¹⁸ Tamże, s. 33.

¹⁹ B. Prus, *Słówko o krytyce pozytywnej*, „Kurier Codzienny” 1890. Cyt. za: A. Świętochowski, *Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)* [w:] *Wspomnienia o Bolesławie Prusie*, dz. cyt., s. 45.

do najbardziej uświęconych”, „dowcip i błazeństwa, nie przebaczące nikomu i niczemu”, a on sam: „bez planu chwyta się doraźnych zarobków”, „wpada w jakąś apatię, chorobę woli”, „zawsze był tylko albo kontrolerem, albo kaznodzieją zdrowego rozsądku”²⁰. Odpowiedź Prusa w *Słódku o krytyce pozytywnej* była zdecydowana. Później także stosunki pomiędzy trojgiem dawnych szkolnych kolegów: Prusem i Ochorowiczem a Świętochowskim nie należały do serdecznych. Dzieliły ich nie tylko poglądy polityczne, ale także stosunek do świata i ludzi²¹. Niespodziewanie spotkali się jeszcze wszyscy trzej w Szkole Głównej, mimo że Prus początkowo myślał o studiach w Petersburgu. Ochorowicz (podobnie jak Świętochowski) rozpoczął je na Wydziale Filologiczno-Historycznym, ale już po kilku miesiącach przeniósł się na Wydział Matematyczno-Fizyczny²², by spotkać się tam z Prusem, który od początku uczęszczał na Sekcję Matematyczno-Fizyczną Wydziału Matematyczno-Fizycznego.

W Warszawie Prus spędził – jak wiadomo – zaledwie dwa lata. Oprócz matematyki studiował jeszcze logikę, psychologię oraz „dzieła o treści filozoficznej i przyrodniczej”²³. Jednak to właśnie matematyka (a konkretnie egzamin z rachunku różniczkowego, podczas którego zdający pomylił się, rozwiązując zadanie własnym sposobem) przyczyniła się w znacznym stopniu do porzucenia przez niego studiów. Wielu (włącznie z profesorem owej matematyki) namawiało go do ich kontynuowania, jednak perspektywa rychłego przekształcenia uczelni w rosyjski uniwersytet, niegwarantujący wysokiego poziomu nauczania oraz trudna sytuacja materialna, a nade wszystko nadwątlona odporność psychiczna przyszłego pisarza sprawiły, że ostatecznie odszedł ze Szkoły Głównej. Ochorowicz kontynuował naukę i gdy w następnym roku pod koniec maja Głowacki przyjechał do Warszawy, dyskutowali o swoich planach naukowych. Z dziennika Ochorowicza

²⁰ A. Świętochowski, *Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)*, dz. cyt., s. 41–42.

²¹ Janusz Krajewski pisze nawet o wzajemnych antagonizmach Świętochowskiego i Ochorowicza i że: „Narastała między nimi obustronna niechęć, która w wieku dojrzałym, ze strony Świętochowskiego zwłaszcza, przybierać miała formy bardzo ostre”. Artykuł o Ochorowiczu ukazał się w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki” w 1994 roku. Cyt. za: J.S. Majewski, *Widok 2*, „Gazeta Wyborcza” z 25.05.2007 roku.

²² Tak podaje K. Tokarżówna [w:] *Bolesław Prus 1847–1912...*, dz. cyt., s. 67. Wcześniej twierdziła, że Ochorowicz studiował na Wydziale Przyrodniczym [w:] A. Głowacki (Bolesław Prus), *Listy*, dz. cyt., s. 89. Jan Krop podaje informację, że Ochorowicz studiował na Oddziale Przyrodniczym Wydziału Fizyczno-Matematycznego (zob. J. Krop, *Julian Ochorowicz jako pozytywista i jego związki z Ziemią Cieszyńską* [w:] *Wisła – Julianowi Ochorowiczowi w 150. rocznicę urodzin. Materiały z Sympozjum, które odbyło się 16 października 2000 r.*, Wisła 2001, s. 7).

²³ Informację tę podaje G. Doliński, dz. cyt., s. 53.

wynika, że bawią się wspólnie wraz z kilkoma kolegami ze studiów jeszcze przez kilka dni, jednak w końcu Prus wyjeżdża. Próbuje ułożyć sobie życie prywatne: oświadcza się, ale nie zyskuje akceptacji matki wybranki, a swojej ciotki, więc decyduje się na zmianę planów; pragnie szybko zdobyć zawód i stabilizację finansową. Wybiera Wydział Leśny w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach, jednak zatarg z jednym z wykładowców spowodował, że po kilku miesiącach zaledwie musiał opuścić nową szkołę. W liście do narzeczonej, Oktawii Trembińskiej, z 14 kwietnia 1870 roku tak o tym pisze:

(...) wstąpiłem do Puław, aby zyskać jakąkolwiek specjalność, lecz wygnany stamtąd już miałem w lutym wyjechać za granicę. Nie wyjechałem jednak (...). Nic nie mam oprócz przywiązania do Pani i chęci zdobycia niezależnego stanowiska; za lat trzy mam nadzieję ukończyć wydział inżynierii (jako mechanik konstruktor), a w tym wypadku stanowisko moje byłoby zapewnionym²⁴.

Planowanych studiów (prawdopodobnie w Petersburgu) jednak nie podjął, ponieważ w następnym roku mieszkał znów w Warszawie i pozostawał bez stałego zajęcia.

Często kontaktował się z dawnymi kolegami, głównie z Ochorowiczem, z którym oprócz wymiany poglądów i dyskusji na różne tematy (szczególnie naukowe) świadczyli sobie różne przysługi, np. pożyczali pieniądze (zwłaszcza Prus), załatwiali płatne odczyty, oddawali korepetycje. Przyjaźń miała głębokie korzenie, o czym świadczyć mogą choćby wpisy Głowackiego w dzienniku Ochorowicza na różne tematy (np. polityczne czy literackie). Widać stąd, jak zażyła musiała to być przyjaźń, jeśli Julian udostępniał prywatne zapiski Aleksandrowi nie tylko do przeczytania (jak można sądzić), ale także do uzupełniania o jego własne przemyślenia. Ponadto Głowacki jest stałym recenzentem prac Ochorowicza na różne tematy: od artykułów naukowych (z których jedne chwali, inne gani), poprzez wiersze, po recenzje utworów innych autorów (zwykle w przypadku Prusa surowsze²⁵). Ochorowicz też nie pozostaje mu dłużny: np. krytycznie patrzy na zamiar wydania przez niego *Logiki dla dzieci w rozmowach*, natomiast fragmenty utworów literackich (powieści, prozy lirycznej) chwali za autentyczność uczuć. Kontakty towarzyskie, łączące ich obu, nie ograniczały się do wspólnego obchodzenia imienin czy wieczornych spotkań u któregoś z nich. Snuli plany wspól-

²⁴ W: A. Głowacki (Bolesław Prus), *Listy*, dz. cyt., s. 36.

²⁵ Por. zapis z dziennika Ochorowicza: „Uwagi Olesia jeszcze więcej ostre”. Cyt. za: *Bolesław Prus 1847–1912...*, dz. cyt., s. 93.

nych przedsięwzięć, np. odczytów i artykułów oraz poważniejszych prac naukowych²⁶. Gdy pojawiły się pierwsze niepocholebne recenzje z odczytów Ochorowicza, Prus – podobnie jak wielokrotnie później – stanął w obronie przyjaciela. Odtąd przez kilka kolejnych dziesięcioleci Aleksandrowi częścię przyjdzie bronić szalonych pomysłów Juliana, także tych związanych z mediumizmem, które przysporzyły mu największej liczby wrogów i negatywnej opinii wśród ludzi nauki.

Dojrzała przyjaźń

Gdy kilka lat później miała miejsce brutalna napaść na Prusa, przyjaciel niemal nie odstępował go przez kilka tygodni. Początkowo eskortował go podczas wyjść na ulicę z rewolwerem w kieszeni, później spędzał z nim wieczory, wyjeżdżał na wycieczki²⁷. Mimo że ich drogi rozeszły się na wiele lat, podczas których Ochorowicz mieszkał z przerwami w Lipsku, a następnie we Lwowie, Paryżu i innych europejskich miastach, gdzie przebywał lub do nich podróżował, utrzymywali ze sobą kontakt listowny i o ile tylko było to możliwe, odwiedzali się. Świadectwem niepokojów o los przyjaciela jest list Prusa z listopada 1879 roku, gdy we Lwowie doszło do zamieszek ulicznych, w którym zapytuje on Ochorowicza:

(...) czyś wtedy ulicą nie przechodził i także czego nie oberwał? (...) Nam tu piszą, że wojsko nawet spokojnych przechodniów i widzów turbowało! Mój kochany, donieśże mi jak najspieszniej, czy żyjesz cały (...) Jak Ci się powodzi? Czy masz pensją? Co robisz? Napiszże, bój się Boga, list obszerny. (...) Kończę i całuję Cię serdecznie, błagając nieba, aby Cię w zdrowiu chowało²⁸.

Innym przykładem troski o przyjaciela jest o 22 lata późniejszy list wigilijny z 1901 roku, gdy Ochorowicz przebywa w Wiśle. Niezmiennie w nagłówku tytułuje go „Kochanym Julkiem”, a następnie zaniepokojony jego stanem zdrowia pyta dramatycznie:

²⁶ Por. „Dnia 26 stycznia w piątek o godzinie 10 wieczór Julek podał projekt wydawnictwa Biblioteki Filozofii Pozytywnej i podjął się napisać psychologię, ja zaś logikę. Postanowił napisać broszurę: *Materializm, idealizm i pozytywizm*, z zapowiedzią tego wydawnictwa. Warszawa 1872. [Podpisano:] Julian Ochorowicz, Głowacki Aleksander. Zapis ręką Głowackiego w *Dzienniku Ochorowicza*, z. 14” [w:] *Bolesław Prus 1847–1912...*, dz. cyt., s. 99.

²⁷ K. Tokarżówna pisze, że od napaści, która miała miejsce 26 marca 1878 roku, aż do 29 kwietnia 1878 roku z niewielkimi przerwami Ochorowicz przebywa w towarzystwie Prusa (*Bolesław Prus 1847–1912...*, dz. cyt., s. 190–194).

²⁸ List B. Prusa do J. Ochorowicza z 19 XI 1879 roku [w:] A. Głowacki (Bolesław Prus), *Listy*, dz. cyt., s. 88–89.

Co Ty tam robisz, biedaku, na tej Syberii? Dziś Wigilia, każdy garnie się do swoich, a Ty o dziesiątki mil odsunąłeś się od Warszawy, gdzie, cokolwiek byś mówił, masz życzliwych i rodzinę. (...) wiem, że byłeś chory, podobno nawet ciężko; w zapalenie osierdzia wierzyć mi się nie chce. (...) nie mogę pogodzić się z Twoim pustelnictwem. (...) Napisz choć parę słów o Twoim zdrowiu i o tym, czy miniona choroba nie podkopała Cię na przyszłość?²⁹

Słowa te wyszły spod pióra człowieka raczej powściągliwego w wyrażaniu własnych uczuć, stąd warta uwagi jest emocjonalność obu listów. Stan zdrowia i warunki życia bliskiego od lat przyjaciela, „bogom podobnego Juleczka” – jak go nazywał – nawet w obliczu spraw istotnych dla autora tych listów (np. polemika z Janem Jeleńskim w listopadzie 1879 roku czy wręczenie Prusowi w przeddzień napisania listu w 1901 roku dyplomu członka honorowego Kasy Literackiej) stawały się najważniejsze. Ich przyjaźń przetrwała, mimo upływu lat, a najlepszym jej świadectwem jest powszechnie znana charakterystyka Ochorowicza na kartach *Lalki*. Julian zachował w niej swoje imię, nazwisko uległo niewielkiej modyfikacji³⁰.

W Wiśle

Aby zrozumieć, dlaczego Prus w wyżej cytowanym liście, datowanym na koniec 1901 roku, nazywa Wisłę Syberią, należy cofnąć się w czasie o kilka lat, gdy wśród ludzi wykształconych z głębi Polski wzrosło zainteresowanie niewielką wsią góralską, położoną u źródeł Wisły. Rozpoczął Bogumił Hoff, który już pod koniec lat osiemdziesiątych XIX wieku jako jeden z pierwszych przybyszów wybudował tutaj swoją drewnianą willę. Jego syn, Bogdan, kolega Ochorowicza, namówił go do odwiedzenia tego miejsca i za inwestowania w budowę kolejnych domów z przeznaczeniem na wynajem dla turystów. Wieś położona z dala od zgiełku wielkich miast dawała też okazję do odcięcia się od świata i prowadzenia badań nad – jak nazywał to sam Ochorowicz – mediumizmem, czyli telekinezą, hipnozą i innymi trudnymi do wytłumaczenia zjawiskami. Zakupiwszy ziemię od miejscowych górali, zbudował kolejno drewniane wille o niezbyt wyszukanych nazwach: „Jaskółka”, „Sokół”, „Maja”, „Jasna”. Nieco później przyszedł czas na „Pla-

²⁹ List B. Prusa do J. Ochorowicza z 24 XII 1901 roku [w:] A. Głowacki (Bolesław Prus), *Listy*, dz. cyt., s. 297–298.

³⁰ O wzajemnej charakterystyce ich obu pisałam szerzej [w:] *Między scjentyzmem a spirytyzmem. Diarystyczna transpozycja wrażeń w autobiografii Juliana Ochorowicza pt. „Z dziennika psychologa: wrażenia, uwagi i spostrzeżenia w ciągu dziesięciu lat spisanie”*, „Konteksty Kultury” Bielsko-Biała 2011, nr 7, s. 165–192.

cówkę³¹ i „Zofiówkę”, a w końcu i na murowaną „Ochorowiczówkę”, która jako jedyna ocalała do dziś. Przybysz z Warszawy budził zdziwienie mieszkańców okolicznych chałup; niektórzy wręcz z racji niejasnych eksperymentów, które odbywały się w jego domu, bali się nawet z nim rozmawiać czy się do niego zbliżyć. Powołując się na wspomnienia starych wiślan, autorka książki *Zachowane w pamięci. Ludzie wiślańskiego „Zacisza”*³², Stanisława Valis-Schyleny tak charakteryzuje Ochorowicza z czasów, gdy zamieszkał tutaj na stałe:

(...) widzimy doktora jako człowieka średniego wzrostu, barczystego, ale szczupłego. Latem chodził w białej marynarce. Porządny człowiek, sumienny, za pracę zaraz płacił tyle, ile się należało, nie tak jak inni panowie. Nie był mówny, nie rozmawiał z miejscowymi. Nigdy się nie uśmiechał, chodził zamyślony. Odpowiadał na „Dzień dobry”, ale nic więcej. Dzieci wiejskie bały się go, uciekały przed nim, bo w tej „Ochorowiczówce” straszy, duchy tam jakieś chodzą... (...) Tam przeprowadzał doświadczenia, pisał. Nikt tam z wiślan nie chodził, bo się bali... Stół się podnosił, zawisał w powietrzu, stukało, straszło³³.

Pan domu zresztą nie zabiegał szczególnie o względy miejscowych; oceniał ich raczej surowo, przez pryzmat prac, jakie wykonywali, budując kolejne jego wille:

Powolność ich była po prostu przerażająca! Nic podobnego nie spotkałem nigdzie. A zdumiewająco powolną była nie tylko ich praca, ale nawet przejście paru kroków albo sięgnięcie po narzędzie, tak że ostatecznie robotnik ten tańszy

³¹ Jan Wantuła (1877–1953), chłop-bibliofil, działacz społeczno-kulturalny i autor tekstów popularnonaukowych, mieszkający w Ustroniu twierdził w swoim wspomnieniu o Ochorowiczu, że Ochorowicz nazwał tę willę „Placówką” dla upamiętnienia pobytu w niej Prusa w 1903 roku (J. Wantuła, *Moje wspomnienia o Julianie Ochorowiczu* [w:] tegoż, *Książki i ludzie. Szkice o wydawnictwach i piśmiennictwie na Śląsku Cieszyńskim*, Kraków 1956, s. 230). Prus naprawdę przebywał w Wiśle w 1900 roku (por. *Bolesław Prus 1847–1912...*, dz. cyt., s. 552–554). On sam nieco inaczej tłumaczy nazwę willi: „(...) p. Ochorowicz nazwał swój dom >>Placówką<< na cześć żydowskich placów, zwanych inaczej macami” (Cyt. za: S. Fita, komentarz do: J. Wantuła, *Prus i Ochorowicz w Wiśle* [w:] *Wspomnienia o Bolesławie Prusie*, dz. cyt., s. 217). Różnicę w etymologii tej nazwy tłumaczy Andrzej Podzorski w artykule pt. *Z pobytu Bolesława Prusa w Wiśle*, „Głos Ziemi Cieszyńskiej” 1961, nr 5 (244): „Żandarmeria austriacka podejrzewała w tej nazwie tło polityczne, trzeba więc było pisać ostrożnie, żeby nie wyszło na jaw, iż wspomnianą nazwę dał willi dr Ochorowicz ku uczczeniu swojego serdecznego przyjaciela, autora książki >>Placówka<<”.

³² Książka wydana przez Towarzystwo Miłośników Wisły, b. r. w. [1998 rok].

³³ S. Valis-Schyleny, *Zachowane w pamięci. Ludzie wiślańskiego „Zacisza”*, Wisła, b. r. w. [1998 rok], s. 58.

niż gdzie indziej, kosztował znacznie drożej. (...) Niemniej posiadali moi wiślanie pewne zalety: 1) nie męczyci się łatwo, 2) byli zręczni, 3) byli ambitni³⁴.

Nie skorzystali jednak w pełni z możliwości, jakie dawało im sąsiedztwo uczonego. Ochorowicz żałował, że nie wypożyczali od niego książek, mimo że im to proponował; raczej omijali z daleka, nieufni i sceptyczni wobec sił, których działania nie rozumieli, a które kojarzyły się z magią i okultyzmem. Wspomniany już Jan Wantuła tak zapisał zapamiętaną rozmowę z nim:

Wypożyczył mi nowe dzieła, zaznaczając, że cieszy się z zawartej ze mną znajomości, zapraszając do dalszych odwiedzin i podtrzymania nawiązanej korespondencji. On się cieszy, że ktoś ze Ślązaków zainteresował się jego dziełami. Wiślanie w ciągu kilku lat jego pobytu w Wiśle, mimo że poznał wielu jako sąsiadów, robotników przy budowie willi i chłopów dostarczających mu furmanek, (...) nigdy nie zwrócili się do niego o pożyczenie książki, choć ich tyle widzą u niego wzdłuż ścian na półkach, choć sam już ofiarował się wypożyczyć³⁵.

Zachęcony przez przyjaciela Prus uległ w końcu jego namowom i zdecydował się na przyjazd do Wisły, mimo dręczącej go od lat agorafobii i doświadczeń sprzed blisko 20 lat, gdy próbował odbyć wędrowkę w Tatry pod wodzą doświadczonego przewodnika – Bartusia Obrochty, a wątpliwą przyjemność górskiego spaceru nazwał w liście do żony „krzyżową drogą”³⁶. Agorafobia Prusa miała – jak się okazuje – kilka przyczyn. Pisz o tym Joanna Jurgała-Jureczka w szkicu pt. *Bolesław Prus. Wracam do siebie*³⁷, przytaczając opinię lekarza neurologa Henryka Góralskiego:

Głowacki był od najmłodszych lat osobnikiem nerwowym, nie zrównoważonym, pełnym sprzecznych uczuć. Przyczyną takiego stanu rzeczy było sieroce dzieciństwo i kontuzja podczas powstania. Zespół objawów, które opisał lekarz, to „cerebrastenia pourazowa”, w dodatku stwierdził, że właśnie ten stan neuropatyczny przekształcił się w ciężką agorafobię. (...) Prus wiódł „życie pełne lęków”. (Taki właśnie tytuł nosiło opracowanie lekarza neurologa – Henryka Góralskiego)³⁸.

³⁴ Słowa Ochorowicza przytacza Maria Pilchówna w pracy: *Wisła – wieś słowiańsko-ewangelicka. Regionalne szkice literackie*, Bytom 1948, s. 8.

³⁵ J. Wantuła, *Moje wspomnienia o Julianie Ochorowiczu*, dz. cyt., s. 229.

³⁶ List A. Głowackiego do żony z 15 [a właściwie 17] VIII 1881 roku [w:] A. Głowacki (Bolesław Prus), *Listy*, dz. cyt., s. 94.

³⁷ W: J. Jurgała-Jureczka, *Historie zwyczajne i nadzwyczajne, czyli znani literaci na Śląsku Cieszyńskim*, Cieszyn 2009, s. 22–41.

³⁸ Tamże, s. 36.

W tym miejscu nie można pominąć również wspomnianej już wcześniej napaści studentów, której ofiarą padł Głowacki w marcu 1878 roku, a która tak mocne odcisnęła piętno w jego życiu, że po 20 latach, gdy jeden z winowajców próbował się z nim spotkać, by przeprosić, odmówił i skomentował ją słowami: „Życie całe mi złamali (...)”³⁹.

Świadom swoich ograniczeń wyjechał wraz z żoną i wychowankiem Emilem (Psujakiem) z Warszawy do Wisły 18 czerwca 1900 roku, a musiała to być dla niego wyprawa niezwykle męcząca, tym bardziej że część podróży odbywała się furmanką (kolej do Wisły zbudowano dopiero w 1927 roku). Tak relacjonował ostatni jej etap:

(...) całą podróż z Ustronia do Wisły odbyłem z zamkniętymi oczyma, a obecną moją turystowską działalność zamykam w granicach jednego kilometra, niewiele zatem mogę powiedzieć o wszystkich tutejszych pięknościach. W każdym razie jest to okolica niepospolicie ładna i łagodna, nasycona powietrzem czystym i miękkim... (...) Żona jest uszczęśliwiona (...)⁴⁰.

Po trzech tygodniach, gdy trochę ochłonął, pisał do innej adresatki:

Przez pierwszy dziesiątek dni po prostu męczyły mnie tutejsze mostki, górki, strumyki i dopiero teraz zaczynam się godzić z nimi, choć i poprzednio uznawałem ich piękność. (...) Wracam do siebie. Mam sen, apetyt, cerę, ale – nerwy dopiero zaczynają się uspokajać (...)⁴¹.

Gdy w dwa tygodnie później Prus wraz z rodziną wyjechał do Krakowa na kurację neurologiczną i okulistyczną, z ulgą pozostanie w tym mieście do końca sierpnia, mimo że żona wraz z wychowankiem powrócą chętnie do uzdrowiska, by tam odbyć podróż do źródeł Wisły. W liście do Ochorowicza, pisanym z Krakowa, szczerze przyznaje: „Wisła drażniła mnie bardziej niż ongi Szczawnica”⁴². Potem, jakby usprawiedliwiając się, opisuje szczegóły kuracji, zapisanych mu przez lekarzy krakowskich, i ani słowem nie wspomina już o Wiśle czy też planach swojego powrotu do niej. Informuje tylko,

³⁹ Pisze o tym Jan Lorentowicz we wspomnieniu pt. *Katastrofa Bolesława Prusa* [w:] *Wspomnienia o Bolesławie Prusie*, dz. cyt., s. 110.

⁴⁰ List do W. i J. Świąteczkich z 22 VI 1900 roku. Cyt. za: *Bolesław Prus 1847–1912...*, dz. cyt., s. 553.

⁴¹ List do Aliny Sacewiczowej z 12 VII 1900 roku. Cyt. za: *Bolesław Prus 1847–1912...*, dz. cyt., s. 553.

⁴² List do J. Ochorowicza z 7 VIII 1900 roku [w:] A. Głowacki (Bolesław Prus), *Listy*, dz. cyt., s. 286–287.

że: „Żona i Psujak wracają do Wisły, a ja zostaję”⁴³. Na koniec, troszcząc się o dochody Ochorowicza, pyta kurtuazyjnie, czy przyjaciel ma w swoich willach jakichś lokatorów i „stołowników”.

Pobyt Prusa w Wiśle trudno byłoby zaliczyć do udanych. Nie odpowiadały mu nie tylko rozległe przestrzenie czy mosty na Wiśle, ale także nuda, do której przyznawał się i przed nią ostrzegał przyzwyczajoną do modnych ówczesnych kurortów (np. Szczawnicy) Władysławę Świącicką: „Arcywesoło tutaj nie jest, raczej nudno, ale za to znajdzie Pani wielki spokój (...). Znajdą się też i piękne spacerunki (...)”⁴⁴. Swoje zdanie na temat nowo powstającego uzdrowiska potwierdza w karcie pocztowej do jej męża: „Z Wisły powszechne niezadowolenie”⁴⁵. Andrzej Podzorski, powołując się na Zygmunta Kiereśńskiego, który w 1931 roku opublikował fragmenty listu Prusa do rodziny, zdaje się zaprzeczać takim wrażeniom pisarza:

Bolesław Prus czuł się tu [tj. w „Placówce” – przyp. J. M.-P.] znakomicie. (...) Szczególnie podobały się Prusowi wieczory, kiedy odzywają się dzieci pasące krowy. Wydawało mu się wtedy, że cała dolina śpiewa, a wzgórze jej odpowiada. Cieszył się spokojem i ciszą tego sielskiego ustronia, a jego ulubionym miejscem przechadzek była poszarpana, wąska i cicho szemrząca Wisła. (...) Chętnie przysiadł się pod wieczór z Bogdanem Hoffem i Ochorowiczem do pasterskich ognisk na wolnym powietrzu i wdychał z lubością zapach ziemniaków pieczonych w łupinie w gorącym popiele⁴⁶.

Oprócz tego śladu wszystkie pozostałe echa pobytu Głowackiego w Wiśle są (ogłędnie mówiąc) ambiwalentne: z jednej strony pisarz dostrzega urodę krajobrazu, z drugiej jednak nie odpowiadają mu nasilające jego agorafobię otwarte przestrzenie, góry i mosty. Dlatego z uczuciem ulgi zamknął ten rozdział w swoim życiu i nigdy już do Wisły nie powrócił. Spokój odzyskał dopiero w Nałęczowie, do którego trafił tuż po kuracji w Krakowie i skąd w sposób zgoła inny opisywał w liście do żony uroki tego miejsca:

Pogoda wciąż jest nadzwyczajna (...). Wszystkie gaje z zielonych porobiły się żółte, pomarańczowe, różowe, czerwone; liście sypią się z drzew; wieczory co-

⁴³ Tamże, s. 286.

⁴⁴ List do W. Świącickiej z 24 lipca 1900 roku. Cyt. za: *Bolesław Prus 1847–1912...*, dz. cyt., s. 553.

⁴⁵ Karta pocztowa do J. Świącickiego z 16 VIII 1900 roku. Cyt. za: *Bolesław Prus 1847–1912...*, dz. cyt., s. 554.

⁴⁶ A. Podzorski, *Z pobytu Bolesława Prusa w Wiśle*, „Głos Ziemi Cieszyńskiej” 1961, nr 5 (244).

raz dłuższe; ale dni – mimo to wszystko – wiosenne. (...) mam przez cały dzień słońce i b[ardzo] ładny widok na sadzawkę z częścią parku. Jadam i sypiam jak wielkolud⁴⁷.

Ochorowicz pozostał w Wiśle, nadal budował swe wille, przyjmował letników i prowadził eksperymenty, zwłaszcza gdy trafiła tutaj Stanisława Tomczykówna, z którą wiązał on wielkie nadzieje w swojej pracy nad telekinezą. Jej zdolności „mediumiczne” ujawniły się w 1905 roku w czasie wstrząsu psychicznego, jakiego doznała podczas krótkiego pobytu w areszcie: gdy lekarz przepisywał jej receptę, kałamarz zaczął poruszać się i stukać. Gdy wiadomość dotarła do Ochorowicza, zaprosił ją do siebie. W głębokim śnie hipnotycznym z ciała Tomczykówny wyłaniała się postać podobna do medium, tylko znacznie mniejsza, bo wzrostu około 55 cm, zwana „małą Stasią”. Udało się ją nawet sfotografować, ponieważ podczas eksperymentów z Tomczykówną Ochorowicz robił zdjęcia, a nawet filmy. Kilka z nich obiegło ówczesną światową prasę. Pokazy odbywały się także za granicą (najsłynniejszy w Paryżu w 1909 roku). W toku doświadczeń badacz stwierdził także, że Tomczykówna posiada duże zdolności telekinetyczne; poruszała przedmiotami, nie dotykając ich. Co ciekawe, wszystkie eksperymenty odbywały się przy świetle dziennym lub przy świetle lampy. W ten sposób badacz próbował przekonać niedowiarków, że nie stosuje ona żadnych „sztuczek”. Niektórych niedowiarków (zwłaszcza naukowców) nie udało się jednak przekonać; pozostali nieufni, czasami reagowali wręcz wrogo. Nie pomogły nazwiska sław uczestniczących w jego pokazach: Marii Skłodowskiej-Curie, Charles’a Richeta, Henryka Siemiradzkiego i innych. Ochorowicz zwracał się stopniowo ku spirytyzmowi, a to skazało go w środowisku naukowym na drwiny i wykluczenie z grona uczonych. Nawet Prus uczestniczący wielokrotnie w seansach organizowanych przez przyjaciela pozostał nieufny. W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku brał udział w wielu „posiedzeniach mediumicznych” z ówczesną sławą – Eusapią Palladino, ale odnosił się do niej samej i jej zdolności z rezerwą i dystansem; nie miał jednoznacznego zdania: „(...) nie dziwiłbym się zarówno temu, gdyby Eusapia była >>kuglarką<<, jak i temu, gdyby była >>rezerwuarem<< jakiejś siły nieznannej”⁴⁸, „(...) w kwestii zjawisk mediumicznych trzymam się bardzo ostrożnie. By-

⁴⁷ List do żony z 24 IX 1900 roku [w:] B. Prus, *Listy do narzeczonej i żony*, oprac. H. Porębska, Wrocław 1953, s. 84–85.

⁴⁸ B. Prus, *Sprawozdanie uczestników posiedzeń z Eusapią Palladino odbytych w Warszawie w okresie czasu od 25 listopada 1893 r. do 15 stycznia 1894 r.* Cyt. za: *Bolesław Prus 1847–1912...*, dz. cyt., s. 451–452.

najmniej nie należą do nawróconych (...)⁴⁹. Podejrzenia Prusa okazały się słuszne. Eusapię zdemaskowano jako oszustkę w Ameryce w 1910 roku⁵⁰. Niemniej jednak w tym samym roku w lipcu ukazuje się dosyć pochlebny artykuł Głowackiego na temat Tomczykówny i Ochorowicza pt. *Zjawiska mediumiczne*⁵¹. Autor uważa, że zjawiska nazwane „mediumicznymi” wymagają starannego zbadania przez ludzi do tego przygotowanych, podobnie jak on sam „czcicieli nauk doświadczalnych i ścisłych”⁵². Bierze także w obronę Ochorowicza, który nadal nie rezygnuje z badań, oznaczając się „niezwykłymi zdolnościami, silnym a szlachetnym charakterem i dążeniem do prawdy”⁵³. Przez cały czas Ochorowicz związany jest nadal z Wisłą.

Mimo niewątpliwego zaangażowania w sprawy lokalne (Ochorowicz wraz z grupą ówczesnych inteligentów założył w 1905 roku Stowarzyszenie Miłośników Wisły⁵⁴ i został jego pierwszym prezesem, a w 1909 roku – wiślańskie koło Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego) trwający 13 lat z niewielkimi przerwami (1899–1913) pobyt w tym mieście zmęczył w końcu i jego. J. Wantuła przytacza zdanie, które znalazło się w liście Ochorowicza adresowanym do niego z 1913 roku: „Wisła mi zbrzydła (...)⁵⁵. Sprzedał więc swoje wille i wyjechał do podwarszawskiego Żerania, gdzie zbudował nowy dom i tam na jakiś czas zamieszkał, by w końcu przenieść się do Warszawy. Opuścił Wisłę w rok po śmierci przyjaciela.

Zakończenie

Nie ma wyraźnych śladów wzajemnych kontaktów Prusa i Ochorowicza z ostatnich lat życia pisarza. Sporadyczne kontakty korespondencyjne (spośród listów opublikowanych) urywają się na omówionym wyżej wigilijnym liście z końca 1901 roku. Pod koniec życia Prusa nękały kłopoty zdrowotne

⁴⁹ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” 1893, nr 46. Cyt. za: *Bolesław Prus 1847–1912...*, dz. cyt., s. 453. Por. też: List A. Głowackiego do redakcji „Kuriera Warszawskiego” z 13 I 1894 roku [w:] A. Głowacki (Bolesław Prus), *Listy*, dz. cyt., s. 197–203.

⁵⁰ Por. J. Dąbrowski, *Medium niepospolite*, „Wiedza i Życie” 1999, nr 12.

⁵¹ „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 27 (2843).

⁵² Tamże.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Zadaniem Stowarzyszenia była troska o rozwój kulturalno-oświatowy środowiska, o spuściznę regionalną oraz warunki pobytu pierwszych letników w Wiśle. Stowarzyszenie działało z przerwami do końca lat trzydziestych. Reaktywowano je jako Towarzystwo Miłośników Wisły w 1980 roku i pod tą nazwą działa do dziś. Z jego inicjatywy wystawiono Ochorowiczowi w 1983 roku w centrum miasta obelisk. Od 1987 roku Towarzystwo przyznaje wyróżnienia w postaci medalu im. J. Ochorowicza osobom szczególnie zasłużonym w pracy społecznej i promocji miasta.

⁵⁵ J. Wantuła, *Moje wspomnienia o Julianie Ochorowiczu*, dz. cyt., s. 234.

i zaprzętał los chrześniaka (syna – jak twierdzi Gabriela Pauszer-Klonowska⁵⁶), kilkuletniego zaledwie chłopca Jana Bogusza Sacewicza.

Warto przyjrzeć się jeszcze jednemu listowi (i odpowiedzi na niego), który może budzić pewne zdziwienie ze względu na jego formę, ale rzuca także światło na nieco inny, niż dotychczas wykazano, charakter tej przyjaźni. Chodzi o list Prusa do Ochorowicza z 11 stycznia 1901 roku⁵⁷ (a więc pół roku po pobycie rodziny Głowackich w Wiśle); pisany na maszynie, który zaczyna się inaczej niż wszystkie dotychczasowe – nagłówkiem: „Kochany Ochorowicz!”. Po takim nietypowym wstępie następuje wyliczenie „wykroczeń” popełnionych przez adresata, a są to: posiadanie kiepskiej maszyny do pisania, przekręcenie nazwiska Psujaka (zamiast Trembiński – Trąbczyński), nawymyślanie mu i omotanie go tak, że ten wysłał Ochorowiczowi najlepszą kartę pocztową, jaką posiadał: obraz wojska manewrującego w górach. Następnie przeczytać można z wielkim zdziwieniem inwektywy pod adresem odbiorcy (Prus nazywa Ochorowicza „chamem (...) w dodatku nierozgarniętym”), bez dodatkowych wyjaśnień. Kolejny akapit owej dziwnej korespondencji kontynuuje poprzednie myśli w kontekście konkretnym: listu ze zdjęciami. Za fotografie Prus dziękuje zdawkowo, a za treść listu nie tylko gani, ale i wykpiwa go: „(...) zaraz domyśliłem się, że albo skutkiem ciągłego przestawiania ze zwierzętami sam zezwierzęcałeś, albo że skutkiem zimna procesy umysłowe w Twojej głowie dokonują się nieco ociężalej niż w normalnej temperaturze”⁵⁸. Potem krótko informuje go o spotkaniu na ulicy z Bogdanem Hoffem, a w komentarzu surowo ocenia go jako kogoś, kto szuka tylko okazji, by otrzymać zlecenie na budowę kolejnych domów w Wiśle. O swoich planach literackich pisze Prus bez szczegółów, informując tylko o zamiarze napisania szeregu większych i mniejszych powieści. Zapowiada, że gdy mu się uda zrealizować plany, kupi Ochorowiczowi funt krajowych jabłek, jeśli tylko ten przyjedzie, pod warunkiem, że je zje. List kończy się zdawkowymi pozdrowieniami, poprzedzonymi następującym passusem: „No, a teraz bywaj zdrów, Ochorowicz, i wracaj do Warszawy, gdzie może nieco oprzytomniejesz, choć wątpię, ażebyś nabrał manier”⁵⁹.

⁵⁶ G. Pauszer-Klonowska w kilku publikacjach dowodzi, że Prus pod koniec życia miał romans z Aliną Sacewiczową. Z tego związku miał się urodzić jedyny syn pisarza. Por. G. Pauszer-Klonowska, *Zwykłe sprawy niezwykłych ludzi*, Lublin 1967; Taż, *Ostatnia miłość w życiu Bolesława Prusa*, Warszawa 1962. Niektórzy naukowcy (np. J. Kulczyka-Saloni) z rezerwą odnieśli się do tych ustaleń, choć na jej publikacje powołują się K. Tokarżówna i S. Fita [w:] *Bolesław Prus 1847–1912...*, dz. cyt.

⁵⁷ [W:] A. Głowacki (Bolesław Prus), *Listy*, dz. cyt., s. 289–291.

⁵⁸ Tamże, s. 290.

⁵⁹ Tamże, s. 290–291.

Może ujawniły się tutaj ów „temperament krwisto-choleryczny” i „wymowa dosadna”, o których pisał Ochorowicz w swoim *Dzienniku* ponad dwadzieścia lat wcześniej. I jeszcze to, że „nie ma pojęcia o dyplomacji”⁶⁰.

Podobny list mógłby wywołać reakcję w postaci zerwania stosunków, gdyby chodziło o adresata pozostającego w mniejszej zażyłości z nadawcą lub adresata wrażliwszego. Jednak w tym wypadku tak się nie stało. Dowodem na to jest odpowiedź na ów list opublikowana przez Igora Strojckiego (krewnego Ochorowiczów)⁶¹, odnaleziona w rodzinnych archiwaliach, którą Ochorowicz wysłał do Prusa 16 stycznia 1901 roku, a więc w pięć dni później. Wobec znacznego utrudnienia w dostępie do tekstu, warto przytoczyć go tutaj w całości:

Kochany Głowacki. Kto porzucił porządne nazwisko Bartoszków Głowackich i przezwiał się za pozwoleniem Prus, ten nie ma prawa wyzywać innych od „Ochorowiczów”. To jedno. Po wtóre, jeżeli moja maszyna pisze krzywo, to ma do tego prawo, bo kosztuje tylko 10 franków. Ale jeżeli Pańska kosztująca przeszło 100 rubli srebrnych pisze tak blado, że ledwo wyczytać można, to już jest skandal. Po trzecie, jabłka krajowe zjem z przyjemnością, bo je jadam co dzień. A jeśli Pan naprawdę zaczniesz pisać porządne powieści, to nie tylko zjem jabłko krajowe, ale i wypiję pierwsze lepsze lekarstwo, czego bym inaczej do śmierci nie uczynił. Całuję Twoje Rączki.

Odpowiedź tyleż dowcipna, co przyjacielska. Wynika z niej, że Ochorowicz nie tylko się nie pogniewał, ale przyjął konwencję Prusa i odpisał w podobnym tonie, unikając jednak obraźliwych dla adresata stwierdzeń. Być może Prus czuł się uprawniony, by tak się do przyjaciela zwracać, być może inne jeszcze czynniki odegrały tu pewną rolę; dziś trudno dociec. Obaj jeszcze wielokrotnie się spierali, ponieważ w wielu sprawach nie byli jednomyślni (por. np. dyskusję prasową pomiędzy Ochorowiczem i Prusem na łamach prasy w 1901 roku na temat Niemców i ich charakteru oraz kontaktów pomiędzy Niemcami i Polakami). Ale gdy wymagała tego sytuacja, stawali wzajemnie w swojej obronie. Ich przyjaźń dojrzała w czasie przez wiele dziesięcioleci, mimo różnicy temperamentów, mimo różnic w postrzeganiu rzeczywistości, mimo ułomności i słabostek. Na tym chyba polega istota przyjaźni. Bez względu na czas i miejsce, w wymiarze uniwersalnym.

⁶⁰ Por. przypis 30.

⁶¹ Dziennikarz J.M. Majewski w artykule pt. *Widok 2*, „Gazeta Wyborcza” z 25.05.2007 (wyd. warszawskie), przytacza ten tekst, powołując się na I. Strojckiego.

Streszczenie

Przyjaźń Bolesława Prusa z Julianem Ochorowiczem rozpoczęła się w lubelskim liceum, do którego obaj uczęszczali. Szkolnych kolegów łączyły zainteresowania, pasje i wspólne lektury. Do ich klasy uczęszczał także Aleksander Świętochowski, ale młodzieńcy nie przypadli sobie do gustu, a wzajemne antagonizmy ujawniły się jeszcze mocniej w życiu dorosłym w dziennikarskich polemikach. Dalsze studia w Szkole Głównej połączyły Prusa i Ochorowicza na dwa lata, po których Głowacki przerwał naukę w Warszawie i wyjechał do Puław. Przez cały ten czas utrzymywał kontakty z Ochorowiczem, recenzował jego artykuły, odwiedzał go, razem snuli plany wspólnych przedsięwzięć, np. odczytów i artykułów oraz poważniejszych prac naukowych. Gdy Ochorowicz po okresie podróży po Europie zamieszkał w Wiśle, gdzie wybudował kilka willi, Prus odwiedził go, ale agorafobia, na którą cierpiał, spowodowała, że dość szybko stamtąd wyjechał. Nie odpowiadały mu nie tylko rozległe przestrzenie, ale także nuda, ponieważ nie było to wówczas (w początkach XX wieku) uzdrowisko na miarę ukochanego przez niego Nałęczowa. Ich przyjaźń dojrzewała w czasie przez wiele dziesięcioleci, mimo odmiennych temperamentów i różnic w postrzeganiu rzeczywistości, o czym świadczy zachowana korespondencja i zapisy w *Dzienniku* Ochorowicza.

Summary

Bolesław Prus's friendship with Julian Ochorowicz began in a lyceum in Lublin attended by both of them. The school friends shared common interests, passions and reading. Their classmate was also Aleksander Świętochowski, yet the young men did not get to like each other, and the mutual antagonisms would become even more intense in their adult life, in journalist polemics. Further studies at the Main School had linked Prus and Ochorowicz for two years, after which Głowacki interrupted his study in Warsaw and left for Puławy. All that time he maintained contacts with Ochorowicz, reviewed his articles, visited him; they made plans of joint undertakings, such as lectures and articles as well as larger scholarly works. When Ochorowicz, after a period of travels across Europe, had settled in Wisła, where he built several villas, Prus visited him, but agoraphobia he suffered made him leave Wisła quite quickly. He detested not only wide spaces but also boredom, since Wisła of those days (in early 20th century) was not a spa town as popular as Prus's beloved Nałęczów. Their friendship had matured through many decades, regardless of different tempers and differences in their perception of reality, which is evidenced by records in Ochorowicz's *Journal* and the preserved correspondence.